Rok II. WE LWOWIE, DNIA 15. MAJA 1893. Nr. 10.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.	1 rs. 50 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. 0. (43) Neue Königstr. 53.

W Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.

W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.

We Lwowie Administracya, Biuro dzienników (ul. Karola Ludwika l. 3) i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Pod redakcyą Stanisława Kłobukowskiego.

Odpowiedzi na nasze kwestyonaryusze.

I. Korespondencya z Rio de Janeiro

27. marca 1893.

W stolicy związkowej Brazylijskich Stanów Zjednoczonych i w pobliżu tj. w mieście i stanie Rio de Janeiro nie znajdujemy teraz wielu wychodźców rodaków. Wedle naszego mniemania jest ich około 800, jednak nie zdziwiłoby nas, gdyby ich było znacznie więcej. Dotąd w każdym razie nie zdołaliśmy się wcale policzyć jako tako dokładnie; obliczania nasze polegają na mniej więcej trafnych przypuszczeniach.

W mieście Rio de Janeiro Polacy są zamieszkali od rozpoczęcia się tak zwanej gorączki emigracyjnej brazylijskiej w 1890 r. i pochodzą prawie wszyscy z pod zaboru rosyjskiego. W stanie Rio de Janeiro nie ma żadnych osad polskich. W ogóle jesteśmy tu rozproszeni po fabrykach i pracujemy pomięszani z innemi narodowościami, jak Portugalczycy, Brazylijczycy (pod względem językowym stanowiący zupełną jedność z Portugalczykami), Włosi, Hiszpanie, Niemcy, Francuzi i t. d.

Największy prąd osiedlania się polskiego w Brazylii istniał w latach 1890, 1991 i 1892. Przedtem było w Rio de Janeiro zaledwie kilku Polaków. Prąd ten stawał się coraz mniejszy, aż ustał prawie zupełnie tak, że teraz przyjeżdżają tylko pojedynczo lub wprawdzie całe rodziny ale sprowadzone przez ludzi tutaj już zamieszkałych.

Trudno oznaczyć, czem głównie tutejsza ludność polska się zajmuje. Każdy z nas pracuje w tem rzemiośle i fachu, którego się nauczył; nie ma wybitnej cechy charakterystycznej zajęć, którym oddają się Polacy.

Rolników Polaków znamy tylko dwóch w Rio de Janeiro. Wyrobników polskich nie ma tu prawie wcale. Za to rzemieślników liczbę podalibyśmy mniej więcej na 350. Jestto zawód, do ktorego bodaj czy nie najliczniej przystąpiła tutejsza ludność polska. Istnieje też 2 kupców, 1 jubiler, 1 siodlarz, 1 hotelista, 1 właściciel kawiarni. Dwaj ostatni nie chcą mieć żadnych stosunków z Polakami; muszą mieć w tem swe wyrachowanie „zjadaczy chleba“. Robotników w fabrykach możnaby pewnie też naliczyć z jakie 350. Reszta jest zatrudnioną jako lokaje i w ogóle w posłudze niższej prywatnej. Przy marynarce znajduje się 9. Niektórzy czynni są w sądownictwie przeważnie na niższych posadach. Lekarzy Polaków nie ma wcale. Inżynierów jest mniej więcej 5. Nauczycieli zaś Polaków nie ma wcale niestety.

Stan moralny i materyalny w ogóle nie przedstawia nic szczególnego. Dość wspomnąć, że większa część pracujących Polaków przeważnie przepija swój zarobek po szynkach.

Polacy tu zamieszkali wyznają religię katolicką, ewangielicką i starozakonną; najwięcej jest katolików a wiele mniej ewangielików i starozakonnych. Z tych ostatnich nie wielu się przyznaje do narodowości polskiej, lecz ci, którzy się uważają za Polaków, są bardzo dobrymi patryotami.

Koszta utrzymania najskromniejsze pojedynczego człowieka są 1½ milrejsa dziennie. Zarobek robotnika rękodzielniczego wraz z wiktem wynosi dziennie 3 do 8 milrejsów, bez wiktu 5 do 10 milr. jeżeli jest uzdolniony. Cena robotnika miejskiego przeciętna bez wyżywienia jest 3—4 milrejsów, wiejskiego od 2½ do 3 milrejsów.

Sposób życia tutejszego robotnika polskiego nie różni się w niczem od sposobu życia każdego robotnika innej narodowości; lecz przez to samo los polskiego jest smutniejszy, bo mu brak wszystkiego, co polskie. Zresztą „życie“ jest wcale nie złe; składa się bowiem z mięsa swieżego i suszonego, ryby świeżej i suszonej, grochu, jarzyn, chleba białego. Ci, którzy mają rodzinę, żyją w niej; nieżonaci stołują się w restauracyach lub przy rodzinach polskich.

Z powodu braku oświaty i opieki wychodźcy polscy muszą walczyć z większymi trudnościami

niż emigranci innej narodowości. Albowiem nie ma takiego narodu, któryby nie zdołał już od dawna na drodze urzędowej czy prywatnej roztoczyć jakiegokolwiek nadzoru i pomocy zorganizowanej nad swemi. Dla braku znajomości obcych języków i stosunków jesteśmy łupem wszelkiego rodzaju spekulantów i wyzyskiwaczy. Wogóle trzeba przyjąć za regułę, że zdolny rzemieślnik nie zginie: tylko taki, który nie umie sobie na chleb zapzacować, naraża się na nędzę. Nie powinien się przeto tenże wcale puszczać w świat. Ale niestety jakaś gorączka wielu z naszych polaków pędzi coraz dalej z jednego miejsca na drugie i zapędza do nędzy, choroby i śmierci nietylko próżniaków i nieudolnych, lecz pracowitych i uzdolnionych, którzy nie zdołają się zastosować do nowych warunków otoczenia. Tu w Rio de Janeiro nie ma konkurencyi dla braku robotnika; każdy jakokolwiek uzdolniony ma zarobek. Lecz z powodu złego klimatu i nieczystości ludzie nasi nieobeznani ze sposobem życia i nieodżywiający się dostatecznie, zwłaszcza, jeżeli przytem dostaną się do mieszkania niezdrowego, ulegają epidemiom jak: różnym gatunkom febry (żółtej, zimnej i innej) puchliźnie, słabościom wątrobianym. Przytoczone powyżej okoliczności czynią zrozumiałem dlaczego polskich wychodźców więcej marnieje w nędzy i poniewierce niż wychodźców innej narodowości cywilizowanej.

Środki zaradcze przeciw temu stanowi rzeczy byłyby dla naszego apatycznego społeczeństwa chyba tylko następujące: kilka procesów wadowickich i zmarnowanie kilkukroć sto tysięcy naszych braci przez głód i choroby. Wtedy może ktoś to ładnie opisze i bracia ze starego kraju nieco się zajmą wychodźtwem. Dotąd tylko „Przegląd Emigracyjny“ i ludzie kupiący się około tego pisma zajmują się rodakami zamorskimi i przyznać trzeba, że on wskazuje właściwe środki; nad niemi przeto nie będziemy się rozwodzili; jestto zadanie tego pisma.

W Rio de Janeiro jest jeszcze niewiele dzieci polskich; tu urodzone właściwie jeszcze nieznają żadnego języka a będą mówiły po polsku, bo po portugalsku sami rodzice jeszcze nie umieją. Nie można zarzucić naszym Polakom, żeby dla popisu chętniej obcym niż polskim językiem popisywali się w miejscach publicznych restauraacyach szynkach i t. p. Są wprawdzie też tacy; lecz należą do wyjątków i po największej części popisują się obecnie językami, nie znając ich dostatecznie i przez to ośmieszają się. Niepodobna nam oznaczyć w jakim czasie po przybyciu spostrzagać można zanikanie cech narodowych tj. języka i obyczajów, gdyż za krótko, bo ledwie parę lat, jak tu jesteśmy nieco w większej liczbie.

Dotąd małżeństw mięszanych jest bardzo niewiele; w takim razie niestety dzieci mówią językiem matki, gdyż ojciec będąc zajęty pracą zarobkową, nie ma czasu i środków, aby dzieci uczyć po polsku. Kościoła ani szkoły polskiej tu nie mamy; nie posiadamy też żadnej polskiej czytelni i nie wydajemy żadnego pisma polskiego peryodycznego polskiego. Jedyne towarzyztwo polskie jakie istnieje, jest „Zgoda“. Około nigo skupia się żywioł polski tutejszy i może kiedyś ono wyda z siebie większą czytelnię i szkółkę polską Bardzo mało rodaków naszych powraca do kraju; są to właściwie tylko ci, których powołują obowiązki. Ks. Chełmicki zresztą zabrał sobie tych, którzy lamentowali w niebogłosy i którym się niechciało pracować. Prawie wszyscy życzą sobie pozostać, a ci, którzy opuszczają Rio de Janeiro, wyjeżdżają na prowincyę lub do innych krajów.

Fr. Schmidt.

II. Korespondencya o Polakach w brazylijskim stanie Santa Catharina.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ja mieszkaniec prowincyi Santa Catharina kolonii Blumenau z biegiem okoliczności znalazłem się w Rio de Janeiro. Tu jako Polakowi przystało, poczuwałem się w obowiązku odszukać Towarzystwo Polskie „Zgoda“ istniejące w Rio de Janeiro. Toteż trud położony w odszukaniu przyniósł nadspodziewane owoce, ponieważ znalazłem tu prawdziwych synów nigdy nieodżałowanej i niezapomnianej ukochanej Ojczyzny, którzy co prawda nie przedstawiają jeszcze siły liczebnej, bo to jest jeszcze dziecko w kolebce, ale zato są to ludzie z siłą, że się tak wyrażę potężną patryotyczną, postępową dojrzałą i popychającą dobrą sprawę naprzód. Toteż powracam w losy stanu Santa Catharina z jednej strony z boleścią a a z drugiej z zadowoleniem, gdyż z pokarmem duchowym i wiarą w przyszłość narodową tak w Ameryce jakoteż i Europie! Przy tejże sposobności szan. p. Szmidt, nie omieszkał dać mi jako sekr. Towarz. „Zgoda“, egzemplarz przez szanownego Pana nadesłany pod tytułem Odezwa, z której się dowiaduję, iż szanowni rodacy nasi mocno są zainteresowani Bracią młodszą na obczyźnie, a nieznając innego, coby korrespondencyi z Blumenau mógł się podjąć, pośpieszam pewne dane szanownemu Panu przesłać, jako dokładnie znający wyżej wspomnianą miejscowość i jej osadników.

Adres mój jest: Sud America, Estado Sta Catharina — Blumenau - Coreio Indayal-Sandweg, Alesander Jakubowski. Dane następujące jako odpowiedź na odezwę i jako wypełniony kwestyonaryusz przesyłam na samem wyjezdnem z Rio de Janeiro dziś 16. kwietnia 1893 r.:

W Blumenau, stanie Santa Catharina (Estado Santa Catharina), zamieszkuje około 3000 Polaków. Pierwsi przybyli w r. 1870 z pod zaboru pruskiego i zamieszkują kolonię zwaną Sandweg, jest ich około 60 rodzin. — Inni pochodzą z pod zaboru rosyjskiego i przybyli znacznie później. Rodacy nie tworzą ododdzielnych polskich osad, które noszą nazwy przeważnie przecinających je rzek jak San Benedito, Santa Maria, Santa Clara, San Antonio, Santa Rosa, Santa Cecilia, Warnów, Warno de Brazo, Mazarentuba. Ta ostatnia jestto jedna z największych kolonii: począwszy od Blumenau dociera prawie aż do San Franciska i liczy z góry przeszło 100 kolonistów nowo przybyłych. Koloniści nasi są pomięszani z niemcami przybyłymi z Polski. Największy prąd emigracyjny istniał w roku 1890, lecz ustał już obecnie i teraz przybywają wyłącznie tylko ci, których rodzina wzywa.

Osadnicy polscy zajmują się uprawą roli. Albowiem każdy dostał na własność grunt szerokości 2000 metrów a długości 5000 metrów. Wszyscy są właścicielami. Żadnych wyrobników nie ma. Brak wielki

daje się czuć polskich rzemieślników i przemysłowców. Księdza mamy tylko jednego, który przyjechał z pod zaboru prukiego w miesiącu styczniu 1893 r. Pozbawieni jesteśmy też polskiej pomocy lekarskiej. Nie znajduje się ani jeden inżynier pomiędzy nami. Nauczyciela wprawdzie mamy jednego w starej kolonii Sandweg, lecz z wykształceniem mniej niż elementarnem. Stan moralny kolonistów naszych, mimo wszystkiego jest wcale nie zły. Nie źle też się nam dzieje pod względem ekonomicznym. Mamy bowiem widoki poprawienia bytu naszego, tak jak się to stało z dawniejszymi osadnikami z r. 1870, którzy doszli do zamożności.

Wyznanie zupełnie przeważające w ludności polskiej w Santa Catharina jest rzymsko-katolickie. Jednakże znajdują się też i Polacy wyznania ewangielickiego; pochodzą oni z pod zaboru rosyjskiego. Polskie kolonie nie są skupione w jedną całość; pomiędzy niemi są też i niemieckie. Obszar, jaki polskie kolonii zajmują jest kilkunasto milowy. Każdy z rolników posiada grunt własny i na swoim a nie na obcym pracuje. Osadnicy nasi uprawiają kukurydzę, ryż, groch szablasty i kilka gatunków ziemniaków oraz wszelką ogrodowiznę europejską. Polacy mają sławę dobrych rękodzielników i są poszukiwani, jako stolarze, ślusarze, szewcy.

Koszt utrzymania pojedynczego robotnika wynosi mniej więcej 800 rejsów dziennie; sposób życia jest wcale znośny; pożywienie składa się z mięsa i jarzyny. Robotnik wiejski może zarobić z wiktem 1 milreis (1000 rejsów) dziennie, bez wiktu 1½ milrejsa. Robotnicy nasi żyją w rodzinie własnej i nie stołują się zwykle u obcych.

Osadnicy nasi w Santa Catharina muszą walczyć w pierwszych latach z niedostatkiem i ciężko pracować. Nie można powiedzieć, żeby byli wyzyskiwani; albowiem wszelkie produkta mają cenę stałą; wszystkim jednakowo płacą za nie. Oszukaństw i wyzysku pracy nie ma. Języka miejscowego rolnik polski bardzo mało potrzebuje; ze swoim polskim daje sobie radę, posiada zwykle wykształcenie zawodowe i niecierpi z powodu konkurencyi. Warunki hygieniczne i klimatyczne są u nas dobre i chorób epidemicznych nie znamy. Ci z polskich wychodźców, którzy chcą pracować, nie marnieją na swych koloniach, gdyż gleba jest urodzajna. Trzeba tylko pierwsze dwa lata przezwyciężyć, aby przejść powoli w stan dobrobytu. Nędzy tu nie ma.

Dziecie polskie używają zawsze mowy ojczystej w domu i ze sobą. Polacy w ogóle w ojczystym języku mówią między sobą w miejscach publicznych, w restauracyach, szynkach i t. d. Nie można dostrzedz, żeby chętnie mówili obcemi językami dla popisu lub uważali obcą mowę za coś wyższego. Tylko w potrzebie posługują się językiem krajowym. Cechy narodowe utrzymują się doskonale i niepodobna dostrzedz znikania ich. Małżeństwa mięszane zdarzają się wprawdzie w starej kolonii Sandweg, lecz to nie powoduje szerzenia się obcej mowy pomiędzy dziećmi. Osadnicy polscy mają pobudowane przez siebie samych Domy modlitwy, lecz kaznodziei polskich niestety nie znają. Szkoła jedna istnieje w kolonii Sandweg; zakres jej nie sięga po za wykład katechizmowy i bardzo mało pisania w niej uczą. Żadnego pisma peryodycznego polskiego nie mamy w Sta Catharina ani też nie utworzyło się żadne stowarzyszenie polskie wśród nas.

Do kraju wszyscy chcieliby chętnie powrócić, bo nie wyrzekli się swej ojczyzny. Nawet ci, którzy tu są osiedleni od lat kilkunastu tęsknią za krajem rodzinnym. Wielu mogłoby wrócić, bo warunki materyalne pozwalają im na to. Lecz, jak sami powtarzają, niema poco wracać. Nowym osadnikom po 2 latach zwykle lepiej się powodzi i nie mają chęci, jak mówią, wracać pod knut. Mając wolność w całem tego słowa znacznia, odznaczają się niechęcią do rządów zaborczych, pod któremi znajduje się ich ojczyzna. — Do dawnych stosunków, z pod których wyszli, nie mają ochoty powrócić.

III. Polacy w stanie Ameryki północnej Texas.

Parafia Bremont.

Polaków obecnie zamieszkuje **w parafii Bremont (Texas) 800 dusz.**

Polacy zaczęli osiedlać się w okolicy Bremond od r. **1874**, a pochodzą z Galicyi, Poznańskiego i Królestwa. Polacy w okolicy Bremond są porozrzucani mniej więcej na 7 milach angielskich w około miasteczka Bremond.

Obecnie jest największy prąd emigracyi do Bremond i coraz więcej się wzmaga. Polacy tutaj najwięcej **trudnią się rolnictwem.** Właścicieli jest w Bremondzkiej parafii, t. j. gospodarzy 65, wyrobników 14, arendarzy gruntów, którzy posiadają swoje konie i bydło, jest 80 familii. Rzemieślników w Bremond są tylko: 1 szewc, 1 rzeźnik i 2 kowali, 1 polski sklep korzenny i bławatny i 1 salon.

Księdza mamy jednego polskiego, który przybył do Bremond przed dwoma laty i pochodzi z Galicyi, nazywa się Piotr Litwora. Polacy są bardzo z niego zadowoleni.

Lekarza mamy polskiego, który jest chlubą naszej kolonii; gdyż niema innego doktora w okolicy nad niego, był on wykształcony w Niemczech, a tutaj w Ameryce mieszka już 10 lat.

Nauczycielem jest dla nas sam nasz proboszcz.

Rolnicy nasi są bardzo trzeźwi i pracowici, a amerykanie ubiegają, się aby polaka dostać jako arendarza na swój grunt. **Polak jest powszechnie poszukiwany** i dostaje lepszą zapłatę, aniżeli amerykanin lub czarny (neger).

Osadnicy mają się bardzo dobrze, niektórzy z naszych Polaków mają po 200 morgów ziemi, a do tego i bez pieniędzy nie są; znajdują się tacy co mają po 6 do 10 dobrych koni, a bydła rogatego to i to 30 i 40 sztuk mają niektórzy. **Morg gruntu** kosztuje tutaj **od 8 do 25** dolarów, koń dobry do roboty kosztuje 40 do 80 dolarów, dobra krowa dojna z cielęciem kosztuje 10 do 15 dolarów, Swinie żywe od 2 do 4 centów za funt.

Wszyscy w ogóle Polacy w Bremond wyznawają religię katolicką. **Żyda nie mamy ani jednego, z czego jesteśmy bardzo kontenci.**

Osady polskie w okolicy Bremond (jak już wyżej pisałem, są rozrzucone mniej więcej 7 mil w okolicy miasteczka powyższego.

Najgłówniejsze produkta u nas są: **Bawełna i kukurudza czyli korn**, jednakowoż i tutaj rodzi się dobrze owies, groch i ziemniaki, ogrodowizna bardzo dobrze się udaje; są niektórzy gospodarze. że i 2 lub 3 beczki kapusty zakisi, rodzą się tutaj słodkie ziemniaki (których w Europie nie znają), a które bardzo są plenne i mało roboty potrzebują, a są bardzo smaczne.

Nie będę się tu rozpisywał, jak trzeba bawełnę uprawiać lub jak rośnie, gdyż prawie każdy człowiek już dosyć o tem się naczytał, tylko tyle nadmienię, że w bawełnie może robić ośmioletnie dziecko, i to tyle zarobi, co dorosły człowiek, a mianowicie w obieraniu. **Korn zatrzymuje gospodarz dla siebie**, ażeby żywić nią konie i inny inwentarz, a bawełnę sprzedaje na miejscu za gotówkę. Gdy jest wielka familia to niektórzy wezmą 1000 dolarów za samą bowełnę. Co się tyczy rzemieślników i kupców polskich w Bremond, to im bardzo dobrze idzie.

Robotnik miejski dostaje na miesiąc z wiktem 10 do 15 dolarów, bez wiktu robotnik dostaje 1 dolara aż do 1·25 dol. dziennie. Fabryk nie mamy tu żadnych.

Koszta utrzymania jednego robotnika wynoszą wynoszą 10 do 15 dolarów miesięcznie, za które to pieniądze może bardzo dobrze żyć. Osadnicy polscy mieszkają wszyscy razem z rodzinami.

Wychodźcy polscy nie mają żadnego utrudnienia względem pracy, chociaż Polak ani słowa nie umie po angielsku, to zawsze prędzej dostanie pracę aniżeli amerykanin lub murzyn, gdyż ci są bardzo leniwi do pracy. Co się tyczy handlu to amerykanie są górą, lecz polacy nasi zawsze wolą kupować u polaka aniżeli u innego.

Osadnicy w Bremond cieszą się dobrem zdrowiem, czasem przyjdzie febra, lecz to wcale niebezpieczna. Epidemii prawie nigdy nie ma. Dzieci u nas chowają się lepiej, aniżeli jakimkolwiek innym stanie Ameryki. Mamy ich wielką liczbę; po tej liczbie często poznaje się, że dzielnica miasta jest polską.

Są tu dzieci urodzone, w wieku 15 lat, i nawet nie umieją dobrze mówić po angielsku, w domach polskich tylko mówią dzieci pó polsku, są jednakowoż dzieci polskie, które mówią dobrze po angielsku. Polacy w ogóle mówią ze sobą po polsku, jest tu wiele starszych Polaków, którzy są od 15 lub 20 lat w Ameryce, a prawie nic po angielsku nie umieją.

Gdy jest polskie wesele, to tak samo jadą wozami z muzyką i drużbą na czele jak u nas w Polsce, hale i zabawy, to wszystko jak w Polsce. Małżeństw mieszanych u nas nigdy nie było.

Kościół mamy swój własny. Proboszcza także mamy.

Szkoły polskiej nie mamy. Proboszcz nasz sam uczy kilku dzieci w plebanii. Najwięcej nam przeszkadza co do szkoły, że parafianie są bardzo porozrzucani od miasteczka, gdzie jest kościół.

W kolonii są 3 towarzystwa polskie, jedno narodowe: grupa Związku narodowego polskiego i dwa kościelne wszystkich członków, razem jest przeszło 60, oprócz tego jest towarzystwo Różańca świetego, złożone z mężczyzn i niewiast.

Emigranci polscy tutejsi zamyślają tutaj pozostać, rzadko kiedy który ztąd wyjeżdża, a do Europy to chyba żeby Polska była wolna, toby wielu jechało napowrót.

Oprócz Bremond piszę kilka słów o „**Waverly**“ (Texas) i tak samo o **Anderson**, (Texas). **W Waverly** jest zupełnie tak samo jak w Bremond, t. j. znajduje się tam 65 familii polskich czyli około 350 dusz, księdza mają Polaka, kolonia założona w roku 1868, mają kościoł i szkołę; prawie sami są Poznańczycy. Ksiądz jest z Galicyi, dopiero przyjechał 1889 roku rzemieślników niema; jest jeden sklep korzenny i jeden salon (szynk) polski. Towarzystwo jest jedno kościelne liczy członków 30

Andersońska parafia jest założona w r. 1870. Polaków jest około 500 dusz. Księdza obecnie niema, gospodarze mają się dobrze, ¼ część ma swoje grunta; zresztą jest tak samo jak w Bremond. Towarzystw niema, a to z tego powodu, że były ksiądz tamtejszy zamiast budować ludzi to on ich trzyma w ciemnocie.

Tak samo piszę kilka słów o **Bryan**, także Taxas. Tam jest 30 familii polskich, księdza nie mają, kościół mają bardzo piękny, szkoły niema. Towarzystwo jedno: Grupa Związku narod Polsk. liczy 20 członków. Są 2 sklepy z meblami, zresztą jest to samo co w Bremond. Ogólna liczba Polaków w Stanie Texas jest mniej więcej 12.000. Parafie jak: Parafia Panna Marya, Sant Antonio St. Jadwiga, Jorktown i Bandera oraz Brenham i Chapel Hill są bardzo zamieszkałe przez Polaków i są prawie te same co i w Bremond zwyczaje i obyczaje; jednakowoż nie znam tych parafii dość dobrze, ażebym miał coś o nich szczegółowego pisać.

Może być, że już ktoś inny mnie potem uprzedził Lecz jako urodzony Polak czuje to za swoją powinność i donoszę jak najlepiej mogę. Jestem tutaj wychowany, gdyż miałem 11 lat, gdy przybyłem do Ameryki, lecz nie zapomniałem, że jestem Polakiem i do ziemi naszej należę. Mieszkam w Ameryce 23 lata a w Texas już od roku 1872. Mam skład korzenny i bławatny w Bremond Texas

Pisałem w 1890 r.

Ludwik Kochanowicz
członek Związku Narod. Polsk.

Adryanopol 1. maja 1893.

SUUM CUIQUE.

„Przegląd Emigracyjny“ zamieścił w Nrze 2. b. r. sprostowanie pod napisem „Z Bułgaryi“; lecz niedokładne, z którego to powodu proszę mi pozwolić na następujące wyjaśnienie: Pierwszym błędem artykułu p. A. S. Chołoniewskiego, zamieszczonego w Nrze 8. r. 1892, było twierdzenie, iż w Adamówce znajduje się, oprócz polaków, jeszcze kilkudziesięciu greków i turków, co — gdyby było prawdą — nadawałoby tej kolonii charakter mieszany, zważywszy, że w niej znajduje się tylko 150 mieszkańcow; a że ci są sami polacy, potwierdza korespondencya pp. Morawskiego i Lipkowskiego w Nrze 1. „Przegl. Emigr.“ b. r. — Drugim błędem wyżej pomienionego artykułu jest przypisywanie p. Czarnowskiemu, założenia biblioteki polskiej w Adamówce, tudzież bibliotek i towarzystw polskich w Sofii, Filipopolu, Bukareszcie, Belgradzie i Konstantynopolu; biblioteka bowiem Adampola była tamże pozostawiona jeszcze przez ks. Adama Czarto-

ryskiego, a składała się po większej części z dzieł francuskich, w mniejszej z polskich, jak się zdaje, dla użytku gości, których zawsze dosyć na tej kolonii bywało i to różnej narodowości, dla polowania, lub też tylko dla przepędzenia paru letnich miesięcy na świeżem górskiem powietrzu. Towarzystwa zaś polskie w pomienionych miastach były założone przed przybyciem p. Czarnowskiego na wschód i bez jego inicyatywy (na co przesłałem niektóre dowody).

Co do przytoczonej korespondencyi pp. Morawskiego i Lipkowskiego, wypada tu zaznaczyć, że zaniedbanie kościółka w Adampolu jest winą nie samych jego mieszkańców, ale i trzech (już dzisiaj nie żyjących) t. zw. dyrektorów tej kolonii, którzy byli płatni od książąt Czartoryskich, by zawiadowali kolonią w ich imieniu, lecz przy tem tylko o swoje dobro dbali i wiele składek, przeznaczonych na budowę kościoła pomienionego, zmarnowali. Znajdujemy też w aktach kościelnych Adampola wzmiankę, iż pewna osoba pożyczyła 3000 fr., przeznaczonych na restauracyę kościoła, panu Zwierzchowskiemu, który tych pieniędzy zupełnie nie zwrócił.

Nie mogę też pominąć przy tej sposobności sprawy utworzenia odrębnego towarzystwa małego, przez p. Michałowskiego w Konstantynopolu, w kilku numerach „Przegl. Em.“ już poruszanej. Otóż wszyscy to przyznają, że jednem z najważniejszych zadań naszego wychodźctwa jest łączenie się wzajemne, a nie rozpraszanie niepotrzebne i tak już słabych sił; z tego punktu widzenia oddzielenie się małej grupy w jednej miejscowości od głównego towarzystwa nie jest tak niewinną zabawką, jak to nie jednemu na pozór zdawać się może Przy tem zauważyć należy, że towarzystwo polskie w Konstantynopolu, za czasu przewodnictwa kilkoletniego p. Michałowskiego, nie okazywało nigdy tej dążności; już bowiem §. 1. statutów tego towarzystwa, orzekający, że kto nie ma stałego utrzymania, nie może być członkiem towarzystwa, stawał na przeszkodzie rozwinięcia się towarzystwa. Wobec tego paragrafu nawet sławnej pamięci jenerał Bem przyjętymby nie był do towarzystwa, dokądby nie otrzymał posady. Natomiast dowiadujemy się z jednego sprawozdania czynności tegoż towarzystwa o wydatku na fotografię dla p. prezesa Michałowskiego. I to było towarzystwo „Wzajemnej pomocy i Dobroczynności“! *Veritas.*

Korespondencye.

15. kwietnia 93. Chicago Ill.

Znając dokładnie warunki i stosunki tutejsze pracy i życia, poddaję niniejsze szczegóły do użytku Redakcyi, dla pożytku szerszego ogółu, który pojęcia nie tylko nie ma o tem, ale często zupełnie mylnemi powoduje się wiadomościami, jak tego mamy przykład z listów, jakie otrzymujemy z kraju.

Dla prostego robotnika, szczególniej wytrwałego i mocnej budowy, jest tutaj szerokie pole pracy, szczególniej przez lato. Szeroko rozwinięty przemysł fabryczny, mianowicie po wielkich miastach jak w Chicago, a rok rocznie szybko rozszerzający się, przy wielce udoskonalonych maszynach zatrudnia w większej części robotnika prostego i na tej drodze najczęściej wyrabiają się nasi na ludzi fachowych. Również wzrost stały i szybki wielu miast a szczególniej Chicago przez lato zatrudnia mnóstwo robotnika przy budowie i wznoszeniu nowych części miasta, także na prowincyi przy budowie i remoncie kolei żel., kanałów nawigacyjnych i ogromu innych, na wielką skalę prowadzonych, robót publicznych i prywatnych.

Wszystkie powyższe roboty są przystępne i dla świeżo przybyłych. nie znających języka. Ci ostatni jeno i nasi rodacy o tyle są więcej zależni, że potrzebują pośrednictwa swych współbraci już pracujących tutaj, o co obecnie w większych ogniskach kolonii polskich wcale nie trudno, gdy nasz ludek poczciwie i chętnie w tem z pomocą spieszy.

Wyjątek stanowią roboty, prowadzone przez zarząd miasta i w ogóle przez urzęda; te są zwykle uprzywilejowane dla takich, co już są obywatelami Stanów Zjed., a są też ograniczeni 8-godzinną pracą. Inne roboty trwają wszędzie 10 godzin dotąd.

Płaca dzienna prostego robotnika jest minimalną 1·25 dol., a względnie do pory roku i rodzaju roboty dochodzi do 2 dol. Roboty, prowadzone przez kompanie, są zwykle stałe, akuratnie płatne lecz cokolwiek niżej wynagradzane n. p. przy kolejach żel. płacą tylko 1 25 dol., najwyżej 1·50. Roboty kontraktowe przeciwnie nie zawsze mają dobrą reputacyę i dlatego płacą przy nich wyżej.

W czasie zimowym od 1. grudnia do 1. kwietnia, gdy roboty na otwartym polu zwykle ustają, położenie robotnika jest o wiele innem, a nawet corocznie gorszym w stosunku do większego skupienia się robotnika do robót letnich. I tak w Chicago w ostatnich lata notowano do 50.000 ludzi bez roboty przez zimę. O wiele lepsze pod tym względem są mniejsze ogniska przemysłowe; tam nie tyle daje się czuć brak roboty przez zimę, i to nawet na południu i na dalekim zachodzie; wielu stąd przeto, zostawiając rodziny, przez zimę znajdują tam zarobek. Dla Polaków jednak tych wycieczek wśród obcych nie można zalecić.

Jak widać z powyższych warunków, koniecznie należy zalecić wszystkim wyjeżdżającym do nas, ażeby nigdy jesienią na zimę nie wyjeżdżali, nie mając odpowiedniego zapasu na przeżycie grosza swojego.

Pierwszorzędnego rzemieślnika fachowego ze starego kraju warunki są o wiele lepsze. Rękodzieł ani pracowni rzemieślniczych tutaj wprawdzie nie ma; pochłonął to wszystko olbrzymi przemysł fabryczny i większości do obsługi udoskonalonych maszyn wystarcza prosty robotnik, który też w ten sposób wyrabia się na fachowego; pomimo to pierwszorzędny rzemieślnik zawsze jeszcze znajduje korzystne zajęcie o wiele łatwiej, jeżeli posiada przynajmniej niemiecki język — chociaż i bez tego o zajęcie nie trudno.

Ślusarze, stolarze, szewcy, rzeźbiarze i t. p. zarabiają od 2 do 3 dol. dziennie, a pracując od sztuki i więcej — przyczem tak zwane tutaj fachy posiadają swoje unie i wiele między niemi jest tak dobrze zorganizowanych, że wyrobili sobie stale oznaczoną płacę jakoto: cieśli i murarze pobierają po 45 ct. za godzinę i ośm godzin pracy, przypisanie się jednak do Unii wymaga pewnego czasu i znajomości stosunków miejscowych.

Praca ręczna kobiet jest tutaj bardzo szeroko zastosowana — wszędzie, gdzie można, niemi się wyręczają. Otóż dziewczęta jako i chłopcy od 15 do 18 lat znajdują różnorodne zatrudnienia przy fabrykach

na początku za 3 dol. a przy wprawie do 6 dol. tygodniowo. Szycie daje od 3 do 9 dol. tygodn., nareszcie posługa domowa od 2 do 3 dol., służba po restauracyach 5 dol. na tydzień z utrzymaniem. Kobiety w domu łatwo mogą przy zajęciu się domem 3 dol. na tydzień igiełką zarobić — robota bardzo łatwa, nie potrzebująca szczególniejszej umiejętności Z tem nasze polskie kobiety bardzo wielką pomoc przynoszą domowi.

Odwrotną stroną medalu, czyli ogromne trudności do przełamania ma tutaj świeżo przybyły, a szczególnej nasz rodak, co to w kraju uważa siebie za kompetentnego do wszystkiego, zatem kancelarzyści, rządcy, ekonomi i literaci, a nawet specyaliści, jako to agronomowie, technicy i t. p. nigdy nie mogą tutaj na razie zadowolić swoich ambicyi; tutaj odrazu muszą uznać, że nic nie umieją i są do niczego, i wtedy, gdy karyerę rozpoczną od początku, t. j. jako robotnicy prości, mogą wzbić się przy zdolnościach i wytrwałości wyżej, a głównie gdy posiadają język

Najczęściej, gdy siły fizyczne i sama powierzchowność nie kwalifikuje ich na robotnika na targu międzynarodowym — muszą poprzestać na lichem zarobkowaniu wśród swoich — jako posługacze, roznosiciele towarów po domach i t. p. Wyjątkowo lepiej są postawieni medycy i aptekarze, ale to tylko w ważnych polskich ogniskach, gdzie wśród polskiej ludności znajdują zajęcie odpowiednie i odpowiednie wynagrodzenie — przy pracy jednak o wiele więcej zabiegliwej niż w kraju w tych zawodach. Doktor dobrej reputacyi zarabia ze 150 dol. miesięcznie, zaś aptekarz 50 dol. i utrzymanie, jeżeli posiada już cokolwiek język angielski i zda tutaj egzamin specyalny potwierdzający jego dyplom z kraju. Stanowisko doktora jest tutaj znowu zupełnie odmiennem, jak to przywykliśmy widzieć w kraju; prócz znajomości przedmiotów, potrzebna jeszcze wielkiej zabiegliwości i umiejętności wyzyskania pacyentów, co stawia go na równi w spółubieganiu się, jak agenta handlowego.

Szerokie pole zarobku i dosyć pewne przedstawia się tutaj dla przedsiębiorcy handlowego — stosunkowo z niewielkim kapitałem, przy małem rozpoznaniu się w warunkach miejscowych; nawet w polskich częściach wśród Polaków można prowadzić interes dosyć korzystnie i dojść do funduszu.

O bycie rolników w dalszym ciągu napiszę później.

S.

Rozmaitości.

— Wycieczka Polaków amerykańskich do starego kraju. Z powodu wystawy we Lwowie i stuletniej rocznicy powstania Kościuszki organizuje się w Ameryce z inicyatywy p. Słupskiego, pierwsza zbiorowa wycieczka do starego kraju. Pielgrzymi polscy zwiedzą Poznań, Gniezno, Gdańsk, Toruń, Kraków, Lwów, Zakopane, Morskie oko. Życzący zaś zwiedzić Warszawę, będą musieli dojechać tam pojedyńczo.

Wycieczka ta będzie miała wielkie znaczenie dla Polaków urodzonych już w Ameryce, którzy gniazda swego rodu wcale jeszcze nie znają. Nie wątpimy, iż taka wycieczka przyczyni się w wysokim stopniu do nawiązywania silniejszych węzłów między nami a braćmi za oceanem i oddać może sprawie łączności wielkie usługi. Ztąd też witamy ten projekt z wielką radością, a rodacy nasi niech będą przekonani, iż „stary kraj“ przyjmie tak drogich bliskich sercu gości z całym zapałem i serdecznością.

— Polacy w Australii. Otrzymaliśmy list od Wiel. ks. L. Rogalskiego z kolonii polskiej w Sevenhill. Załącza on prośbę do ofiarności publicznej o przysłanie książek polskich treści naukowo religijnych n. p. katechizm średnich klas ks. E Likowskiego lub ks. W. Wolińskiego około 50—100 egz. (najnowsze wydanie), biblię małą 150 egz. i innych dzieł treści historycznych i naukowych. Ofiarowane ksiażki uprasza się przysyłać do Redakcyi „Przeglądu Emigr.“ we Lwowie, która chętnie zajmuje się wysłaniem ich. Z nowin podaje nam Szanowny autor korespondencyi wiadomość z 20. listopada 1892, iż teraźniejszy Arcybiskup z Adelaioa ks. A. Raynolds, udzielając Sakramentu Bierzmowania tamtejszym w Sevenhill polskim dzieciom (w liczbie 52) bardzo zachęcał, aby naśladowali dawnych pobożnych, a stolicy św. wiernych polaków, których papież kocha i szanuje. Dalej wspomina, że około ćwierć mili od polskiego kościoła św. Stanisława, górnicy szukając węgli, tak bardzo dla Australii potrzebnych, znaleźli już pewne okazy, a jeżeliby w rzeczywistości tam były, to przyczyniłoby się bardzo do pomyślności kolonii tej polskiej.

— Otrzymaliśmy z Brazylii obszerne listy; ustępy jednego z nich przytaczamy następujące:

Szanowny Redaktorze! S. M. Matheus 15. marca 1893.

W imieniu kolonistów w kolonii S. Matheus i tuż przyległych, liczących przeszło 10.000 dusz, upraszam Wgo Pana Dobrodzieja, jako zajmującego się losem wychodźctwa, abyś raczył nas zawiadomić, jakoteż nawet wystarać się o księdza, któryby z prawdziwem poświęceniem dla swych rodaków zechciał przybyć. Z powodu polityki brazylijskiej a nawet zdaje się. jakoby polityka moskiewska i niemiecka miała w tem swój palec, władza kościelna brazylijska robi różne trudności, niechcąc dać posad księżom Polakom na polskich koloniach, daje im inne posady, a raczej niechcieliby wcale księży Polaków. Już byłby osiadł jeden z nowo przybyłych księży; lecz nadzieja ta z znika, z powodu, że nie miał polecenia od władzy, czy też nie chciał się starać o to miejsce, czekając aby koloniści najpierw złożyli pewną sumę, celem utrzymania jego, i to sumę dość znaczną, na co koloniści nie mogli się zdecydować, bo chcą płacić księdzu stałemu, a nie temu, który tylko na tydzień lub dwa przyjedzie i odjeżdża, jak się już działo. Dochód roczny czyli stała pensya tylko w S. Matheus oprócz kolonii przyległych jest 2 500 milrejsów, do tego ma dochody kościelne, co razem może z góry liczyć na 8.000 milr. utrzymanie jest piękne, a do tego plebania z dużym ogrodem. Ksiądz, ktory zechce przybyć, to aby nie miał dalszych trudności, niech postara się od swej władzy kościelnej najwyższej o polecenie osiedlenia się w S. Matheus; a jeżeli inaczej nie, to przynajmniej jako misyonarz. Natenczas tutejsza władza nie będzie mogła żadnego oporu stawiać. Jeżeli ksiądz nie będzie miał własnych funduszów do podróży, koloniści natychmiast zaślą na ręce Wgo Pana kwotę wymagalną. Dodaję, że tu trzeba księdza z powołania, dobrego patryotę, a natenczas da się bardzo wiele z naszem ludem zrobić. Gdy jednak ksiądz się tu nie zjawi i nie osiędzie, to nie ma i co liczyć więcej na Polaków w S. Matheus; w krótkim czasie na tej wolności brazylijskiej zdziczeją i przyjmą, jako już poczynają przyjmować, ducha brazylijskiego, a dzieci ich wkrótce zaprą się, iż są Polakami. Jest to wielkim obowiązkiem każdego Polaka starać się, aby nie pozbyć się raz na zawsze tyle sił polskich...

Antoni Z. Bodziak.

Polsko-Amerykański
KOMITET RECEPCYJNY
dla gości polskich przybywających na wystawę w 1893 r.
do CHICAGO.

Adres: POLISH RECEPTION COMMITTEE,
141—143 W. Division st., Chicago Ills.
United States of N. America.

Chicago, Ills., dnia 21. Kwietnia 1893.

Odezwa do Rodaków naszych przybywających na wystawę do Chicago.

Rozpoczynająca się od 1. maja Wystawa wszechświatowa w Chicago przedstawia dla nas Polaków na emigracyi wyjątkowo pomyślną sposobność do poznajomienia się, porozumienia i nawiązania bliższych stosunków zarówno z krajem jak i wzajemnie pomiędzy sobą, ponieważ z jednej strony Chicago jest najważniejszem ogniskiem ludności polskiej w Ameryce, a z drugiej strony spodziewać się należy licznego przyjazdu gości polskich ze wszech stron na wystawę.

Ażeby odpowiednio skorzystać z tej sposobności, a jednocześnie, o ile to możebne, okazać braciom naszym, iż wrodzona Polakom gościnność na drugiej półkuli bynajmniej nie wygasła, lecz żyje tak samo jak większość cnót polskich, że nadto Polonia amerykańska poczuwa się zawsze do wspólności duchowej i narodowej ze starym krajem, — obywatele polscy zam. w m. Chicsgo zorganizowali tutaj Komitet Recepcyjny ze 101, którego celem i zadaniem jest: ułatwić pobyt w Chicago i zwiedzenie wystawy naszym rodakom zarówno przebywającym z Ameryki, jak i z Europy to jest postarać się o udzielenie im odpowiednich informacyi, ochronić od wyzysku i nieprzyjemności, wreszcie ułatwić im poznajomienie się ze stosunkami polsko-amerykańskiemi tu na miejscu.

W tym celu Komitet Recepcyjny otwiera tu w Chicago, w lokalu swym pod nr. 141—143 W. Division bezpłatne Biuro informacyjne, w którem otrzymać będzie można przez cały czas wystawy, czy to listownie na zapytanie pośmienne, czy też ustnie na żądanie osobiste, wszelkich informacyi co do przejazdu z portów morskich do Chicago, co do znalezienia mieszkań, zwiedzenia wystawy itd.

Biuro informacyjne posiadać będzie wykaz mieszkań na czas wystawy (z utrzymaniem i bez utrzymania) w różnych dzielnicach m. Chicago zamieszk. przez Polaków i będzie je wskazywało gościom polskim przybywającym na wystawę.

Biuro będzie posiadało do swego rozporządzenia pewną liczbę przewodników polsko-amerykańskich, mówiących zarówno po polsku iak i po angielsku, których będzie rekomendowało przybywającym. Biuro postara się, ażeby przewodnicy ci dawali przebywającym wszelką gwarancyę należytej obsługi przy możebnie nizkiem wynagrodzeniu za ich pracę. Gdyby tego było potrzeba, biuro to postara się również o przewodniczki dla pań. W razie z góry listownie zakomunikowanego życzenia (z dokładnem oznaczeniem pociągu i stacyi), przewodnicy będą wysyłani na stacye kolejowe. Każdy przewodnik Komitetu zaopatrzony będzie w znak z polskim napisem i w odpowiednie upoważnienie z podpisami Kom. Wykonawczego. Dla uniknięcia nadużyć należy żądać zawsze okazania upoważnienia.

Działalność naszego komitetu nie jest bynajmniej filantropijną. Zakres naszych działań jest obywatelski. Pragniemy dać Polakom przybywającym na wystawę wszelkie informacye bezpłatnie, ochronić ich od wyzysku, wskazać sposób pobytu tutaj najtańszy i najkorzystniejszy, ułatwić im ujrzenie wszystkiego, co ujrzeć tu dla własnego pożytku zapragną, wreszcie zapewnić zasługującym na to naszym rodakom lub polskim organizacyom odpowiednie honorowe przyjęcie. Czynności Komitetu, jakkolwiek niemające cechy dobroczynnej, są odnośnie do niego samego zupełnie bezpłatne.

Zawiadamiając o powyższem naszych rodaków w Ameryce i w Polsce, upraszamy tymczasowo o zgłaszanie się osobiście lub listownie po wszelkie informacye tudzież z zapowiedzią przybycia pod adresem:

Polish Reception Committee, 141—143 W. Division St. U. S. of N. America.

KOMITET ze 101:

***P. Kiołbasa*, Prezydent.** ***Bol. Klarkowski*, Sekretarz.**

KOMITET WYKONAWCZY:

Wł. Smulski. Dr. Kaz. Midowicz. Józef E. Dudek. Stan. Szwajkart.
H. Nagiel. Ign. Machnikowski. Wojc. Jendrzejek.

INSERATY.

TREŚĆ. Odpowiedzi na nasze kwestyonaryusze. I. Korespondencya z Rio de Janeiro nap. Fr. Schmidt. II. Korespondencya o Polakach w brazylijskim stanie Santa Catharina nap. Aleksander Jakubowski. III. Polacy w Texas, stanie Ameryki północnej nap. Ludwik Kochanowicz. — Korespondencye: z Adryanopola 1. maja. Suum cuique nap. Veritas. Z Chicago nap. S. — Rozmaitości — Polsko amerykański komitet recepcyjny dla gości polskich podczas Wystawy w Chicago. — Ogłoszenia.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.